

Ivan Novotny



Z ANIOŁEM
DO NOWEGO ŚWIATA

Ivan Novotny

Z ANIOŁEM DO NOWEGO ŚWIATA

**Oto w Duchu Świętym przyszło Twe Królestwo,
Ojcze nasz, Życie nasze...
Wielbimy Twoje Najświętsze Imię.
Staramy się, aniołowie i ludzie,
pełnić Twoją wolę na ziemi jak w niebie.
Syna Twego, Odwieczną Światłość
pożywamy wszyscy i adorujemy
w Nowym Betlejem – Domu Chleba,
którym stał się teraz cały świat.
Przebaczyliśmy naszym winowajcom,
więc i Ty nam wszystko odpuściłeś
i uwolniłeś nas od Kusiciela.
Amen.**

WARSZAWA 2006

Ivan Novotny

Z ANIOŁEM DO NOWEGO ŚWIATA

*Książkę tę poświęcam mojemu Przyjacielowi
Anaelowi z niebiańskiego chóru Książąt,
cichemu Opiekunowi żyjących w czystości,
na pamiątkę wspólnych podróży przez ziemię:
pierwszej, rozpoczętej w dniu moich urodzin
oraz drugiej, opisanej w tej książce,
w oczekiwaniu na trzecią, gdy czas się wypełni.*

*Ofiaruję ją wiarygodnym prorokom naszych czasów,
jakże często lekceważonym i wzgardzonym,
którymi posłużył się Chrystus Pan,
by przygotować swoją Resztę
na swe Powtórne Przyjście.*

*Składam ją w życzliwe ręce Czytelników,
którzy mają przetrwać Oczyszczenie Świata,
by w kulminacyjnych jego momentach
nie tylko nie załamywali się na duchu,
lecz czuli się przed Bogiem odpowiedzialni
za budowanie Świata Nowego,
w którym będzie mieszkała Sprawiedliwość
wraz ze swoją nieodłączną siostrą Miłością.*

Redaktor wydania polskiego:

ks. dr Marian Kowalski

© Ivan Novotny

ISBN 83-87049-02-6

ISBN 978-83-87049-02-7

Druk z powierzonego materiału:

AGENCJA ATM

00-608 Warszawa, Al. Niepodległości 186

tel./fax 22 825 33 66, 602 26 77 15

e-mail: agencja@atm-media.pl

Spis treści

Od Autora	6
1. Święty Anael, mój przewodnik	11
2. W domu rodzinnym	25
3. Ksiądz Leopold i jego parafia	49
4. Moja siostra przewodniczką	81
5. Rozmowa z Rafałem (o technice, i nie tylko)	104
6. Tajemnice domowej apteczki	129
7. W klasztorze Wspomożycieli Czystości	137
8. U pustelnika	156
9. Migawki i refleksje z podróży zagranicznych	181
Sanktuaria ocalały... ..	182
Zakwitły pustynie... ..	198
10. Pożegnanie	211
Nazwy ptaków występujące w książce	5

Dla tłumaczy na obce języki:

NAZWY PTAKÓW WYSTĘPUJĄCE W KSIĄŻCE

bocian – *Ciconia ciconia*
dzierzba – *Lanius corrulio*
gęś (dzika) – *Anser fabalis*
gołąb grzywacz – *Columba palumbus*
jaskółka brzegówka – *Riparia riparia*
jaskółka oknówka – *Delichon urbica*
jerzyk – *Micropus apus*
krętogłów – *Jynx torquilla*
łabędź – *Cygnus olor*
mewa śmieszka – *Larus ridibundus*
pełzacz – *Certhia brachydactyla*
pliszka siwa – *Motacilla alba*
rybitwa – *Chlidonias nigra*
skowronek – *Alauda arvensis*
słowik – *Luscinia luscinia*
sójka – *Garrulus glandarius*
sowa uszatka – *Asio otus*
szpak – *Sturnus vulgaris*

Od Autora

Wierzę, że książka ta znalazła się w twoich rękach, drogi Czytelniku, nie przypadkiem. Być może jesteś jednym z tych szczęśliwców, którym Dobry Bóg wypisał przepustkę do Nowego Świata i już teraz duchem powinienes w nim się znaleźć?

– A cóż to za „Nowy Świat” – może zapytasz...? Chodzi o „nowy” czy o „odnowiony”? Czy dom, który przeszedł remont generalny, można nazwać „nowym” domem...? Czy to pojęcie „Nowego Świata” nie ma czegoś wspólnego z poglądami masonerii albo sekt, używających podobnych określeń?

Ponieważ jestem katolikiem z krwi i kości, więc mogę mieć na myśli wyłącznie tę przemianę świata, która będzie się wiązała z *przyjściem Syna Człowieczego* i „przepełnieniem” ludzkości¹. Ma to być odnowienie całego stworzenia, i to tak dogłębne i powszechne, jakby było przetworzeniem go, niemal powtórным stworzeniem. Można więc będzie odtąd mówić rzeczywiście o „Nowym Świecie”.

Jak ten oczyszczony, odnowiony świat nazwać inaczej? Spróbujmy wymienić tylko niektóre jego określenia, znane nam z Pisma Świętego, objawień Maryjnych oraz z wypowiedzi niektórych znanych nam osób.

– Świat cieszący się wielkim pokojem (chodzi tu o Izajaszowe

¹Mt 24,37-41: „A jak było za dni Noego, tak będzie z przyjściem Syna Człowieczego. Albowiem jak w czasie przed potopem jedli i pili, żenili się i za mąż wydawali aż do dnia, kiedy Noe wszedł do arki, i nie spostrzegli się, aż przyszedł potop i pochłonął wszystkich, tak również będzie z przyjściem Syna Człowieczego. Wtedy dwóch będzie w polu: jeden będzie wzięty, drugi zostawiony. Dwie będą mleć na żarnach: jedna będzie wzięta, druga zostawiona”. Siostra Łucja twierdziła, że jej i kuzynom Matka Boża niejednokrotnie mówiła, iż podczas kary oczyszczającej wiele narodów zniknie z powierzchni ziemi.

przekucie mieczy na lemiesz i włócznie na sierpy, także o otwarciu się na pokój jako dar Chrystusa Zmartwychwstałego);

– świat ludzi o wyjątkowo głębokiej wierze, znajomości Boga i miłości do Niego (*Umieszczę swe prawo w głębi ich jestestwa i wypiszę na ich sercach. [...] Nie będą się musieli wzajemnie pouczać, mówiąc jeden do drugiego: Poznajcie Pana! Wszyscy bowiem od najmniejszego do największego poznają Mnie, mówi Pan [Jr 31,33-34]);*

– świat, w którym Bóg w pełni odpowie na wołanie Kościoła: *Przyjdź Królestwo Twoje*. Gdy przyjdzie, *przed Nim zegnien się wszelkie kolano* (Iz 45,23, Flp 2,10);

– świat, w którym *nie będzie już pogan*, a wszyscy żydzi² staną się wyznawcami Chrystusa i w końcu powiedzą: *Błogosławiony, który przychodzi w imię Pańskie* (zob. Rz 11,25-27, Mt 23,39);

– świat, w którym Kościół będzie *jedną owczarnią pod przewodnictwem jednego pasterza* (J 10,16);

– świat „nowej epoki Ducha Świętego” (św. Maksymilian Kolbe), „nowej Pięćdziesiątnicy” i „nowej wiosny Kościoła” (Jan Paweł II);

– świat, w którym „okręt” całego zjednoczonego Kościoła przycumuje do „dwóch kolumn”: Eucharystii oraz Maryi, a masoneria – jego największy wróg – zniszczy samą siebie (św. Jan Bosko – jego znana wizja);

– świat, w którym zatryumfują Dwa Najświętsze Serca Jezusa i Maryi (wiele objawień, m.in. saletyńskie, fatimskie i amsterdamskie); będzie ten tryumf jednoznaczny z nastaniem Królestwa sprawiedliwości, miłości i pokoju, z powszechnym uzdrowieniem ludzi i przyrody oraz zapewnieniem im obfitości dóbr ziemskich.

²Gdy chodzi o wyznawców judaizmu, piszemy „żydzi” małą literą (podobnie jak „katolicy”, „mahometanie”), a gdy chodzi o narodowość, używamy dużej litery (Żydzi, Amerykanie, Rosjanie itp.).

Ktoś może się dziwić, dlaczego Stwórcę miałby wyróżnić – tak bardzo uprzywilejować – to właśnie a nie inne pokolenie...? Czy myśl ta zgadza się z Bożym Objawieniem, z Pismem Świętym?

Zgadza się w pełni. Bóg od początku próbował zawrzeć trwałe przymierze z ludzkością, zobowiązując się do tego, że zapewni jej szczęście nie tylko wieczne, ale i doczesne, jeśli będzie Mu posłuszna. Wiemy, jak to bywało w historii z tym posłuszeństwem... A ostatnio...? Grzechy, za które w czasach Abrahama Bóg dokonał zagłady Sodomy i Gomory, są uznawane przez rządy kolejnych krajów za „normę” i chronione prawem. Wydaje się nam, że szatan wyczerpał już swój repertuar pomysłów na deprawowanie i odbieranie Bogu Jego ukochanych stworzeń! Nabieramy więc pewności, że bliski już jest dzień, w którym (na pewien czas) zostanie on *związany, aby nie zwodził narodów*. Bóg, jak to dawno zapowiadał, zostawi wtedy na ziemi tylko *Resztę*, okazującą Mu wierną miłość i zdolną budować Królestwo Woli Bożej. Wówczas nie tylko na ludzi, lecz i na całą powierzoną im ziemię spłyną wszystkie błogosławieństwa, od Abrahامowego aż do Chrystusowego z „kazania na Górze”. Przynajmniej na *końcu czasów* nasza planeta stanie się krainą doczesnego szczęścia, opisywanego przez Proroków. Wszyscy zobaczą, jak odkupiona przez Chrystusa ziemia mogła wyglądać, gdyby ludzie na niej żyli w prawdziwej miłości.

Po tych wyjaśnieniach zapraszam cię już teraz, drogi Czytelniku, do lektury. Ale prawda: zanim spokojnie w niej się zanurzysz, powinienem... ostrzec cię przed niebezpieczeństwem, które w tej książce może na ciebie czyhać! Otóż pewien czytelnik zbyt łatwo nabrał przekonania, że prawie wszystkie szczegóły, dotyczące miejsc i zdarzeń opisanych w tej książce, pochodzą... z moich wizji! Mogę cię jednak zapewnić, że tam, gdzie wyraźnie odwołuję się do tych wizji – rzeczywiście na nich się opieram, jednak nie co do szczegółów – te po latach zatarły się w mojej

pamięci. Aby uzupełnić tę lukę, jestem zmuszony posługiwać się własną wyobraźnią, choć przy tym opieram się na najnowszych wynalazkach, którymi się zresztą pasjonuję. Do siebie mogę odnieść słowa, które Gabriela Bossis usłyszała od Chrystusa: „Nie pojmujesz tajemnicy elektryczności, fal, tylu różnych energii, które dopiero w niewielkim stopniu znacie. Nie zatrzymuj się w podziwie przed tajemnicami Bożymi, lecz przyjmuj je z miłością. Ich celem jest wypróbowanie was, dzieci Bożych, pod względem ufności we Mnie pokładanej”³.

Już słyszę, jak mnie chcesz zapytać: w takim razie w twoim pisaniu nie ma nic pewnego...? O nie, tak sprawy nie stawiaj, gdyż byłaby to znów przesada w odwrotnym kierunku. Życie potwierdziło prawdziwość i dokładność wszystkich moich „wizji”, odnoszących się do zdarzeń, które mam już poza sobą, więc mam prawo oczekiwać, że dalej tak będzie w odniesieniu do tego co przede mną. Oto przykład: jeżeli opisuję „mobil”, to uważam, że mam do tego prawo, gdyż ja rzeczywiście (w jaki sposób – nie pamiętam) takim pojazdem podróżowałem w przestworzach jako dziecko. Jest to, w moim przekonaniu, pojazd przyszłości. Nawet jeśli odtworzyć już dzisiaj nie potrafię jego dokładnego wyglądu, mam jednak o nim dokładniejsze pojęcie niż ci, którzy nigdy go nie widzieli. Może jakiś pilot śmiać się z tego, że mój „mobil” daje się sterować podobnie jak samolot, chociaż nie ma skrzydeł ani ogona, a więc i układu sterowniczego stosowanego w samolotach... Jedno mu tylko odpowiem: „Pożyjemy – zobaczymy”!

Zwróć uwagę, Czytelniku, że cała ta opowieść o Nowym Świecie koncentruje się wokół tylko jednego faktu i może zawierać tylko jeden jedyny p e w n i k : że taki szczęśliwy okres nadejdzie, i to w czasie przewidzianym przez Boga. Natomiast w jakim

³Gabrielle Bossis, „LUI et moi. Entretiens spirituels”, Beauchesne, Paris 1993. Zob. notatkę pod datą 25 maja 1939 roku.

kształcie on nadejdzie, tego ściśle nie wie nikt z ziemian ani wie-
dzieć nie może, gdyż... dopiero w dniu jego nadejścia ów kształt
przestanie być dla nas tajemnicą. Zależy on przecież nie tylko od
Boga, lecz i od nas, i to do ostatniej chwili⁴.

Może powiesz mi w takim razie: po co piszesz książkę, skoro
nie masz pewności, że tak właśnie będzie ten świat wyglądał...?

Piszę najpierw dlatego, że taką pewność posiadam, chociaż
może nie co do daleko posuniętych szczegółów. Wyrazem tej
pewności jest moje oczekiwanie, którego od najwcześniejszych lat
mego życia nikt ani nic nie może zakłócić.

Ale pisząc książkę kieruję się także innym ważnym motywem
– być może takim, jaki przyświecał Michałowi Aniołowi Buona-
rottiemu. Czym bowiem jest jego „Sąd Ostateczny”, słynny fresk
w Kaplicy Sykstyńskiej, jeśli nie wyraźnym apelem Artysty, skie-
rowanym do widza: zatrzymaj się, popatrz, p r z e ż y w a j to co
widzisz. Nie to jest najważniejsze, jak w szczegółach ten Sąd bę-
dzie wyglądał, lecz niech mój obraz pomoże ci znaleźć się w du-
chu przed obliczem Sędziego. Już teraz pomyśl, po której Jego
stronie się znajdziesz i co usłyszysz: *Pójdźcie błogosławieni...*
czy *Idźcie ode Mnie, przekłęci...*

Ja także chciałem tu wystąpić nie w roli twórcy dokładnego
„przewodnika” po Nowym Świecie, lecz jedynie „malarza”, który
chce pomóc czytelnikowi otworzyć Bogu nie tylko swój chłodny
umysł, ale przede wszystkim gorące serce. Otóż właśnie ta książ-
ka, pomagając „zobaczyć” i przeżyć, mogłaby spełnić rolę... tej
małej, zapalającej iskierki! Bardzo liczę na to, że kończąc jej
lekturę, z głębi serca zawołasz razem ze mną, drogi Czytelniku:
Przyjdź już, Panie, i odnów oblicze ziemi!!!

⁴Oto przykład: fakt porwania trojga pastuszków 13 sierpnia 1917 roku, jak
stwierdziła Pani Fatimska, bardzo obniżył rangę i zasięg „cudu słońca” 13 paździer-
nika. Kto wie, czy nie zmieniłby ten cud biegu historii świata...?

1. Święty Anael, mój przewodnik

Przecinając łąkę, niezwykle soczystą, ubarwioną tysiącami kwiatków przeróżnych ziół, rojącą się od owadów i małych żabek uciekających spod nóg, zbliżałem się do kępy krzaków nad brzegiem niewielkiej rzeki. Moje bose stopy rozkoszowały się tym świeżym dywanem rozesłanym przez Stwórcę i w instynktowny sposób omijały te kwiatki, na których uwijały się pszczoły-robotnice.

Chociaż było południe, śpiew słowiczych małżonków, niosący się od strony nadrzecznych zarośli, zagłuszał wszystkie inne odgłosy, nie mogły się przezeń przebić ani rechot żab, ani świergot skowronków, zawieszonych na błękitnym niebie. Wśród tego gwaru uderzał niewzruszony spokój bocianów, udających obojętność na wszystko, lecz od czasu do czasu błyskawicznie wyciągających szyję w kierunku... no właśnie – czego...? Czy skaczące żaby...? O kilka kroków przede mną nurkował w trawie zwinny krętogłów, co chwila stając na baczność z wyciągniętą szyją, a trochę dalej para pełzaczy. Te płochliwe ptaki zachowywały się jednak w taki sposób, jakby mnie wcale nie widziały... Rój jerzyków i jaskółek, przecinających lazur nieba we wszystkich kierunkach, budził we mnie wspomnienia z dzieciństwa, ale i zdziwienie: dobrze pamiętałem, że wyginęły one pod koniec starej epoki – niebo było prawie martwe, odkąd wieś straciła swoje dawne oblicze, wyzbywszy się zwierząt wraz z pomieszczeniami dla nich, wykorzystywanymi przez jaskółki do budowy gniazd. Przestały także wówczas krążyć nad rzeką rybitwy i mewy śmieszki, nie znajdując widocznie pożywienia, którego teraz miały tutaj w bród – obwieszczały to donośnym krzykiem.

Nagle nad bujną trawą, kilka kroków przede mną, wyłoniły się długie kosmate uszy, bacznie zwrócone w moją stronę, za nimi zającza głowa, wreszcie wyprostowany cały tułów, lecz – o dziwo

– w pozie nie wskazującej wcale na chęć ucieczki! Jakby lekceważąc moją obecność ten stary, doświadczony mieszkaniec smakowitej łąki poruszał się leniwie, a nawet... opuścił jedno ucho, traktując mnie widocznie jak tyle innych stworzeń Bożych, poruszających się po łące! Stałem jak wryty. Gdy tak przez chwilę patrzyliśmy na siebie, ogarnęła mnie przemożna chęć pogłaskania go jak pieska-przyjaciela, a za tą chęcią poszło wyobrażenie sobie tej sceny. I wtedy... – czy uwierzycie? – zając przykicał spokojnie do mnie i oparł swoją głowę o moją nogę, łaskocząc mnie wąsami! Czyżby znał moje myśli i pragnienia...? Ja, który w Starym Świecie widziałem z bliska tylko zające zabite, nie mogłem wyjść ze zdumienia! Głaszcząc żywego czułem się jak małe dziecko, obdarowane przez rodziców wspaniałym pluszowym misiem, którego można od razu przytulić do policzka. Następny gest dziecka, nie mniej naturalny, to przytulenie się do rodziców z sercem przepełnionym wdzięcznością. Czyż i moje serce mogło zareagować inaczej...?!

Otoczony światem jak z bajki, albo jak z obrazów wiejskiego malarza naturalisty, któremu każda trawka, listek i kwiatek mówiły o Stwórcy i Jego miłości do człowieka, zacząłem śpiewać coś w rodzaju psalmu. Słów nie doбираłem, płynęły same, a ręce wznosiły się ku błękitnemu niebu. I wtedy... stało się coś, co już znałem sprzed kilkudziesięciu lat: cała otaczająca mnie przyroda zaczęła... świecić! Miałem wrażenie, że materię ktoś podświetlił bardzo mocną lampą, pobudzając ją do roziskrzenia się wszystkimi barwami tęczy! Szczególnie mocno barwy te odcinały się na niebie, otulając małymi tęczkami kontury pobliskich krzaków oraz niewielkie białe chmurki. Moje ciało przenikał dreszcz, coś w rodzaju potężnej fali przyjemnej energii, jednoczącej mnie z całym otoczeniem. Obecność Boga Stwórcy była nieomal dotykalna, nie trzeba więc było słów – wszystko, dosłownie wszystko we mnie i wokół mnie stało się modlitwą...

Jakaś magnetyczna siła pociągała mnie ku brzegowi rzeki. Zbliżając się do nadrzecznych zarośli, natrafiłem niespodziewanie na ślady... Czyżby chodzili tędy ludzie...?! Ależ tak, to była ścieżka, i nawet niedawno ktoś musiał nią przechodzić! Może rybacy...? Poprowadziła mnie ona wzdłuż zarośli ku miejscu, w którym z daleka połyskiwała woda, a brzeg tworzył małą otwartą zatoczkę. Przyśpieszyłem kroku, będąc (dlaczego – nie wiedziałem) pod wpływem silnej emocji.

Po kilkunastu krokach stanąłem olśniony, nie mając najmniejszej wątpliwości: to właśnie był ten kamień nad brzegiem rzeki, który, wraz z siedzącą na nim osobą, widziałem jako dziecko...! W podobny sposób rozpoznawałem kolejno inne miejsca, w których się znalazłem po latach – niewątpliwie byłem już w nich u początku swego ziemskiego życia. Szczegóły się zgadzały, nawet jeśli pewne obiekty nie istniały jeszcze w czasie, gdy je w swych wizjach „zwiedzałem”.

Czy to możliwe – zapyta ktoś – by zachować w pamięci, z tak wielką świeżością i wyrazistością, wizję zwykłego kamienia sprzed prawie sześćdziesięciu lat? Może dla innych jest zwykły, lecz dla mnie stanowi on, wraz z siedzącą na nim osobą, klucz do przyszłości, która oto nagle staje się teraźniejszością! To dzięki atmosferze, otaczającej dzisiaj wszystkie stworzenia, odnajduję ten klucz długo poszukiwany⁵!

Czy jednak na pewno odnajduję? Tamten człowiek z wizji wydawał mi się dorosły i kojarzył mi się z jakimś rybakiem, podczas gdy ten... jest kilkunastoletnim chłopcem, i do tego dziwacznie

⁵Mój spowiednik wiele lat temu, słysząc ode mnie wzmianki o tym dziwnym darze poznania przyszłości, zachęcał mnie do opisania otrzymanych wizji. Odpowiedziałem mu wtedy, że nie jestem w stanie tego uczynić, gdyż obrazy zatarły się trochę w mojej pamięci, a ponadto nie mam klucza, który by mi pozwolił połączyć przeszłość z teraźniejszością w jedną całość. Stwierdził, że jeśli będzie to wolą Bożą, klucz ten otrzymam i sam zrozumiem, kiedy powinienem wziąć się za pisanie.

ubranym! Tak, jest chłopcem, ale ma w sobie coś tajemniczego, co budzi ogromny szacunek, wręcz onieśmiela, choć na białym kamieniu rozsiadł się w pozie swobodnej, właściwej dla jego wieku, poruszając nogą jak w takt jakiejś melodii... Jego strój, chociaż chłopięcy, kojarzy mi się z dniem mojej Pierwszej Komunii świętej, do której przystąpiliśmy z bratem w białych bluzach i krótkich spodenkach. Ma on jednak jeszcze na sobie coś w rodzaju białego płaszcza, spiętego drogocenną klamrą... Jego długie jasne włosy falują lekko na wietrze, a oczy... promieniają tak wielkim blaskiem, że błyski na wodzie oświetlonej słońcem są niczym wobec tego światła!

Patrzemy na siebie – ja jak wryty, onieśmielony tym niezwykłym zjawiskiem, on – uśmiechając się, jak na widok dobrego znajomego! Musi mnie rzeczywiście znać, skoro dźwięcznym, bardzo miłym głosem, odpowiada na moje myśli:

– Rzeczywiście znalazłeś! Ale wtedy to nie był rybak – obraz zatarł się już w twojej pamięci. To byłem ja – Anael. Witaj, Ivanie!

– Mój Anioł! To dlatego tak mocno biło mi serce, gdy zbliżałem się do ciebie...!

– Znałeś mnie tylko z czyjegoś opisu... Zresztą nie tylko, bo prawdą jest to co komuś mówiłeś: twoje walki i upodobania, cnoty i kierunki działania były związane od początku ze mną i z moją opieką nad tobą, którą zlecił mi Dobry Bóg.

Wypowiadając dwa ostatnie słowa Anioł położył prawą rękę na sercu, a oczy wzniosł ku górze, lekko z wdziękiem pochylając głowę. Na jego ustach igrał uśmiech. Od tej chwili miałem być częstym świadkiem tego wspaniałego, a zarazem jakże wymownego hołdu, składanego Stwórcy przez Jego piękne i święte stworzenie.

Anioł Czystości – gdyż on to był we własnej osobie – według opisu podobny do chłopca, należący do Chóru Książąt, Anioł Matki Bożej, któremu Anioł Milczenia, święty Hagieli, zakłada na

ramiona biały płaszcz milczenia – wpatrzył się tak głęboko w moje oczy, że zapomniałem gdzie jestem... W tym jego wzroku zobaczyłem przez mgnienie oka, jasno jak w świetle błyskawicy, jak wiele mu zawdzięczam – ile walk o czystość musieliśmy razem stoczyć, jaki był jego udział w moich modlitwach, w poznaniu Matki Bożej oraz w związaniu z Nią życia, w poradach udzielanych ludziom przy spotkaniach, w listach i w książkach. Poznałem też, w jak wielu momentach ochronił mnie przed atakami piekła i przed innymi niebezpieczeństwami. On także przyczynił się do tego, że będąc „w podeszłym wieku” (jak to się mówiło w Starym Świecie), czułem się zawsze młody duchem, choć czas nadwerężył nieco moje ciało... Nawet teraz, choć ze swoimi szpakowatymi włosami musiałem wyglądać przy Anaelu jak jego dziadek, nie czułem żadnej różnicy wieku między nami. Wprost przeciwnie: chyba nigdy nie czułem się jak teraz chłopcem, gotowym skakać z radości, łązić po drzewach czy pluskać się w tej rzece, w której uczyłem się pływać jako dziecko!

Niech nikt się nie dziwi, że z moich oczu popłynęły łzy radości i ogromnej wdzięczności, a moje ręce same wyciągnęły się ku temu Księciu-Chłopcu. Uścisnęliśmy się serdecznie, lecz on nie dał mi przyjść do słowa: objęci ramionami skłoniliśmy się głęboko, koncentrując uwagę nie na sobie, lecz na Stwórcy i Ojcu:

– *Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu*

Wydało mi się, że ten hołd oddany Bogu był jakby podsumowaniem całego długiego odcinka drogi mojego życia, przebytej dotychczas wspólnie z niewidzialnym Opiekunem.

Gdy usiedliśmy obok siebie na kamieniu, święty Anael (jak nazywałem go zawsze w swoich myślach), a odtąd po prostu Anael, zarysował przede mną intrygujący plan, w którym zawierała się misja, jaką otrzymał na najbliższy czas od Boga. Posługiwał się przy tym dziwnym językiem, składającym się nie ze słów, lecz z pojęć i obrazów, które wprost odczytywałem w swo-

im wewnątrz. I tak dowiedziałem się, że w celu napisania książki, która będzie miała duże znaczenie dla wielu ludzi, powołanych do przejścia wraz z ziemią swojego Wielkiego Oczyszczenia, mamy razem odbyć podróż po Nowym Świecie. Przekonał mnie, że to pisanie było rzeczywiście w planach Boga, a natchnienia, które otrzymywałem w ostatnim czasie, nie były tylko moimi myślami, lecz czymś więcej... Na dowód tego, że nasze spotkanie nad brzegiem rzeki było poszukiwanym przeze mnie kluczem, miałem w najbliższym czasie rozpoznać drugą z przeżytych w dawnych wizjach sytuacji. Do „Bożego sejfu” – powiedział – potrzebne będą dwa klucze⁶. Jeszcze dzisiaj otrzymasz drugi, lecz bądź uważny.

Zeszliśmy do płytkiej wody i idąc wzdłuż brzegu doszliśmy do kajaka, przywiązanego linką do grubej gałęzi. Leżały w nim dwa wiosła. Ja miałem sterować, siedząc z tyłu. Okazało się, że linki łączące orczyk ze sterem idealnie pasują do moich nóg. Na pokładzie w pobliżu steru zauważyłem dziwną małą skrzynkę z gałką pokrętła (podobna znajdowała się po drugiej stronie, bliżej dzioba) i już miałem o nią zapytać, gdy oniemiałem ze zdumienia: mój towarzysz w jednej chwili tak się przemienił, że z trudem go poznałem! Miał teraz krótkie włosy, zniknął jego biały płaszcz, a ubranie miało jakiś nieokreślony kolor: ni to szary, ni to beżowy. Zauważył moje zaskoczenie i gdy już siedzieliśmy w łódce, wyjaśnił, że dla aniołów nie stanowi problemu przybranie takiej postaci, jaka odpowiada ich misji. Było oczywiste, że jego anielska natura musiała pozostać nierozpoznana dla otoczenia, w którym mieliśmy się znaleźć. A co do białego płaszcza...

– Płaszcz zniknął, lecz dobrze pamiętasz, co on oznacza – po-

⁶Chodzi o „sejf” Bożych tajemnic, do którego miałem dostęp jako dziecko. Dzisiaj pierwszym do niego kluczem było widzenie świata w tęczowych barwach oraz napotkanie znanego mi kamienia z siedzącym na nim Aniołem, także zanurzonym w „rajskiej poświacie”.

wiedział. – Chciałbym, żeby on dalej pozostał na mnie w twoich oczach, gdyż bardzo cenię sobie m i l c z e n i e . Nasza podróż będzie więc dla ciebie dobrą lekcją, bo nieraz nadużywałaś słów i nie panowałaś nad swoim językiem. A przecież będziesz osądzony z każdego wypowiedzianego słowa! Co do mnie – milczenie dotyczy także moich zachowań i moich myśli; nie dziw się więc, że chwilami nie będziesz mnie widział, jakbym się gdzieś zawieruszył, a kiedy indziej na mojej twarzy dostrzeżesz skupienie tak głębokie, jakbym był nieobecny. Uszanuj je wiedząc, że zawsze będę do twojej dyspozycji wtedy, gdy będzie to konieczne.

Popłynęliśmy z prądem bez użycia wiosł, zasłuchani w śpiew słowików, przypatrując się wyścigom jaskółek brzegówek, śmigających nad samą wodą. Napilem się wody z rzeki, napęlniając nią dłoń, trochę jej z przyjemnością wylałem na włosy.

Mój towarzysz milczał, wyczuwałem że się modli, więc sam poszedłem za jego przykładem. Otaczająca nas przyroda rozbłysła na nowo mistycznym tęczowym światłem, upodabniającym ją do wielkiej świątyni, w której wszystkie stworzenia wielbiły Stwórcę. Poczułem przemożne pragnienie zaśpiewania czegoś, co by wyrażało moje dla Niego uwielbienie, i już miałem otworzyć usta, gdy w oddali ukazał się kajak podobny do naszego. Wpatrywałem się ze zdumieniem nie tyle w siedzące w nim dwie postaci, lecz w wiosła leżące beczynnie – podobnie jak u nas – na pokładzie, chociaż kajak płynął pod prąd, i to szybciej niż nasz z prądem! Kajak z silnikiem od dawna nie był dla mnie nowością, lecz ten przez nas napotkany płynął w wielkiej ciszy... Nie mogłem mieć jednak żadnych wątpliwości: pozostawiane przez niego fale świadczyły o jego dużej szybkości, więc musiał mieć jakiś silnik... tylko jaki...?

Moje pytanie zawisło w próżni, gdyż napotkani turyści posłużyli się znakiem znanym także w Starym Świecie: w geście pozdrowienia podnieśli w górę wiosła. Poszliśmy za nimi i uczyni-

liśmy to samo. Uśmiechnęliśmy się do siebie, jak czynią to dobrzy znajomi, choć się przecież nie znaliśmy. Nikt się nie odezwał, lecz w moim umyśle pojawiły się, w sposób bardzo mocny i jasny, słowa płynące jakby z ich strony: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!” Ja również posłużyłem się tylko myślą, by odpowiedzieć: „Na wieki wieków. Amen!” Poczułem przy tym tak ogromną życzliwość wobec tych dwojga ludzi – byli to mężczyzna i kobieta w średnim wieku – że chętnie bym ich uściśnął jak starych przyjaciół! Gdy tylko uczucie to owładnęło moim sercem, otaczający mnie świat jakby odpłynął, a umysł przeszyło jasne i szybkie jak błyskawica wspomnienie tego właśnie spotkania, przeżywanego w wizjach z dzieciństwa. Ależ tak, nie miałem żadnych wątpliwości: to był kolejny klucz do „Bożego sejfu”...!

Winien tu jestem Czytelnikom pewne wyjaśnienie. Gdy wspomniane sceny – a było ich wiele, do niektórych nawiążę dalej – oglądałem jako dziecko (ile mogłem mieć lat – nie wiem), wkładałem je pomiędzy sny i nie przywiązywałem do nich większej wagi. Dopiero gdy w późniejszych latach zauważyłem, że nie mogły to być sny, lecz w i z j e miejsc, zdarzeń i osób, zacząłem o tym mówić swojemu otoczeniu, a nawet wykorzystywać w praktyce przy podejmowaniu decyzji (jak dotąd – zawsze z dobrym skutkiem). Dawniej nie umiałem niektórych z nich osadzić w czasie, jednak z biegiem lat stawało się to coraz łatwiejsze. Ostatnio, jak nigdy dotąd, nabrałem przekonania, że nie otrzymałem tych wizji tylko dla siebie, lecz powinienem chwycić za pióro...

Ale oto skończyły się gęste nadrzeczne mieszkania słowików, a my wypłynęliśmy na niezbyt duże jezioro, nad którego taflą unosiły się głosy bawiących się nad brzegiem dzieci. Jezioro tutaj...? – pomyślałem... No tak, czyż obfitość wody nie jest opiewana w Biblii jako znak Bożego błogosławieństwa?

W Starym Świecie ostatnio wciąż brakowało w naszej okolicy wody, rzeczka coraz bardziej ginęła w zaroślach, więc jezioro

w tym miejscu wzbudziło mój zachwyt, a zarazem obudziło wspomnienia z zamierzchłej epoki. Wiem z opowiadań, że przed pierwszą wojną światową znajdował się tutaj drewniany młyn z ogromnym kołem wodnym, a przy nim duże gospodarstwo. Wtedy także było tu urocze jezioro z łódkami i łazienkami do wynajęcia – wszak panie w carskich czasach nie pokazywały się publicznie w kostiumach kąpielowych, lecz pluśkały w nadbrzeżnych kabinach. Było tu też kilka domów letniskowych, wynajmowanych mieszkańcom pobliskiego miasta. W roku 1914 most i drewniany młyn wraz z gospodarstwem padł pastwą ognia wzniesionego przez żołnierzy. Wkrótce rzeka zmieniła swoje koryto, a nad nim później rozsiadł się nowy młyn (innego już właściciela), murowany. Zniknęło jezioro, okoliczne studnie wyschły, duże drzewa wyrosły tam, gdzie kiedyś błyszczała tafla wody.

I oto teraz... jak wielka przemiana! Na horyzoncie nie widać już znajomej czerwonej bryły młyna, lecz oko raduje się napotkanym widokiem spokojnej rozległej toni, w której odbija się niebo oraz sylwetki kilku łabędzi. Przesyłamy całusy bawiącym się dzieciom – co odważniejsze próbują ochlapać nas wodą, brodząc po kostki w wodzie – i kierujemy kajak ku przeciwnemu brzegowi, ku niewielkiej zatoczce, wyglądającej na przystań.

Dziwna to jednak przystań... Na pierwszym planie widać łódki, wyciągnięte częściowo na brzeg (są wśród nich i kajaki), lecz na drugim planie, a więc ponad nimi, na zboczu łagodnie schodzącym ku wodzie, widzę... pojazdy, ustawione w dziwny sposób – blisko siebie, a do tego jakoś chaotycznie... Moje oko wprawnego kierowcy samochodu rejestruje następujące szczegóły: pojazdy przypominają wprawdzie samochody różnych kształtów, wielkości i kolorów, lecz... nie mają wcale kół! Gdyby je miały, byłoby rzeczą wręcz niemożliwą zaparkowanie ich na tak pochyłym zboczu w taki właśnie sposób...

Gdy nasz kajak wsuwa się dziobem na piasek i możemy wyjść

na brzeg, w mojej głowie roi się od pytań natury technicznej, które chciałbym postawić memu towarzyszowi. Anael, jak poprzednio, czyta w moich myślach i wyraźnie chce dać mi odpowiedź, wskazując na dwie skrzyneczki z pokrętłami na pokładzie kajaków.

– Myślałeś, że mają jakiś silnik, chociaż nie widać zbiornika z paliwem...? Wcale go nie mają! W ich wnętrzu znajdują się bardzo proste urządzenia, przypominające reflektor – jedno z przodu, drugie z tyłu. Mają też małe generatory potężnej energii, która działa jakby przyciągająco lub odpychająco, w zależności od potrzeb. Trochę przypomina to dwa elektromagnesy, których bieguny mogą się przyciągać lub odpychać, co zależy od kierunku przepływu prądu przez uzwojenie. Jest to tylko porównanie, gdyż chodzi tu o energię nie znaną jeszcze w Starym Świecie.

– A te pojazdy...? Wcale nie mają kół! Czy i one wykorzystują tę samą energię?

– Tak, przede wszystkim energię równoważącą pole grawitacji czyli przyciągania ziemi. Dzięki niej mogą unosić się w powietrzu, ale nie tylko: dzięki innej energii potrafią, jak nasz kajak, wytwarzać przed sobą coś w rodzaju energetycznej próżni, która je wsysa, a za sobą – pole jakby silnie zagęszczone, które je odpycha. Niektórym z nich pozwala to na rozwijanie ogromnych prędkości, nawet ponaddźwiękowych, chociaż do tego trzeba specjalnie przystosowanego kadłuba. Widzisz te litery?

Dopiero teraz zwróciłem na nie uwagę. Każdy z pojazdów miał jakieś oznakowanie, widoczne z daleka. Najczęściej powtarzała się litera C, ale był też jeden o bardzo dziwnym kształcie z literą E. Na skraju łąki, już nie na zboczu, stał większy od wszystkich, podobny do busa, z literami I-C. Anael służył mi za przewodnika:

– W językach romańskich, do których należy łacina, angielski czy francuski, „C” oznacza „wspólny” (communis), „E” – „ekspe-

rymentalny”, a „I-C” „interkontynentalny”, jak ten największy, na górze. Tamten właśnie nadaje się do długich podróży na dużej wysokości, gdzie trzeba używać sztucznego powietrza. Można nim podróżować choćby do Australii.

– A co rozumieć przez „wspólny”, ten z literą „C”...?

– Ze „wspólnych” każdy może korzystać, i to bez pytania o czyjeś pozwolenie. „Eksperymentalne” mają pewne urządzenia dopiero testowane, więc niepowołani nie powinni do nich wsiadać. Bywają też i inne oznaczenia, lecz na razie to ci wystarczy.

Ponieważ Anael nigdzie się nie śpieszył, chciałem zadać mu następne pytania, lecz odpowiedział:

– Za chwilę, gdy będziemy w powietrzu.

Podszedł do jednego z pojazdów, oznakowanego literą „C”, i otworzył drzwi. Wnętrze było bardzo podobne do samochodu, mogącego pomieścić pięć osób, kształt również. Potem otworzył coś w rodzaju maski silnika, jednak pod „maską” było zupełnie pusto...

– Wsiadamy, ten mobil jest wolny, nie ma żadnego bagażu – wyjaśnił. – Poza tym czerwona lampka sygnalizacyjna przy literze „C” jest zgaszona. Gdyby się paliła, oznaczałoby to, że użytkownik tego pojazdu prosi wszystkich o pozostawienie go na miejscu. To jest tylko prośba i można ją zignorować w trudnych warunkach, gdyby było zagrożone czyjeś życie lub zdrowie.

Anael zajął miejsce po lewej stronie, za pulpitem sterowniczym, a mnie posadził obok siebie. Fotele niczym nie różniły się od samochodowych. Czytając w moich myślach, dodał:

– Na pewno nikt nie będzie go szukał. Myślałeś, że trzeba mieć kluczyki...? ...prawo jazdy...? W Nowym Świecie nie ma złodziei. Prawo jazdy też niepotrzebne, bo w powietrzu nie ma znaków drogowych. Rodzice decydują, w jakim wieku dziecko może zacząć samo podróżować. Nie istnieją żadne przeciwwskazania, które kiedyś nazywaliście „medycznymi”, gdyż poje-

cie „chorzy i niepełnosprawni” nie istnieje. Policji też nie ma – nie jest nikomu potrzebna. Wypadki...? Chociaż taka maszyna jest tylko maszyną, a więc niedoskonałym tworem ludzkim, jednak ma tyle zabezpieczeń, że wypadki w praktyce się nie zdarzają. Nie zapominaj, że istniejemy my, aniołowie, a ludzie potrafią rozpoznać i wykorzystać natchnienia i ostrzeżenia od nas pochodzące...

Nacisnął klawisz w centrum pulpitu, zapaliło się czerwone światełko. Nasz mobil – jak nazwał go Anael – wypoziomował się, a następnie zaczął bezszelestnie, coraz szybciej, unosić się pionowo do góry... Czuję się jak w windzie. Naraz...

– O Boże!!! – krzyknąłem, odruchowo wtulając głowę w ramiona. Kątem oka zauważyłem podobny pojazd, poruszający się poziomo, który o mały włos nie zderzył się z naszym!

– Nie bój się! Czy ci nie mówiłem, że mamy dosyć zabezpieczeń, by nie obawiać się wypadków, zderzeń także? Kabina nasza, ale i tamtego pojazdu, otoczona jest silnym polem odpychającym, sterowanym przez czujniki!

– A czy nie może to pole zaniknąć...?

– Może, daje się przecież sprowadzić do zera. Wyłącza się je wtedy, gdy mobile chcą się spotkać i połączyć, nawet liczne, i wspólnie podróżować.

– Połączyć się w coś w rodzaju dawnego autobusu, tylko wielokabinowego...? – odpowiedziała mi moja wyobraźnia.

– Właśnie coś w tym rodzaju. Bardzo przyjemne jest takie spotkanie przyjaciół w przestworzach. Wtedy tylko czujniki zewnętrzne podtrzymują pole, chroniące przed zderzeniem z innymi mobilami. Jak widzisz, wystarczy trochę znać się na urządzeniach pulpitu i manewrowaniu drążkiem, a nawet dziecko może bezpiecznie pełnić rolę – jak dawniej mówiono – pilota!

Byłem tak tym wszystkim zaabsorbowany, że nawet nie zauważyłem, że od dłuższego już czasu stoimy w miejscu, jak balon na uwięzi. Teraz jednak Anael przekreślił gałkę, podobną do tych